

MAX BLACK

ZASADA IDENTYCZNOŚCI RZECZY NIEODRÓŻNIALNYCH*

- A: Zasada identyczności rzeczy nieodróżnialnych wydaje mi się w sposób oczywisty prawdziwa. Nie mam pojęcia, jak bez jej użycia zdefiniowalibyśmy identyczność lub ustalili związek między matematyką a logiką.
- B: Mnie wydaje się ona w sposób oczywisty fałszywa. Kłopoty, jakie masz jako logik matematyczny, są tu bez znaczenia. Jeśli ta zasada jest fałszywa, to nie masz prawa się nią posługiwać.
- A: Stwierdzasz dogmatycznie, że jest ona fałszywa – ale nawet gdybyś powtórzył to sto razy, na nic by się to zdało.
- B: Ty również poprzestałeś na stwierdzeniu, że zasada ta jest prawdziwa. A jak powiedział kiedyś Bradley, „stwierdzenie wymaga jedynie stwierdzenia przeciwnego; to, co przyjmuje jedna strona, zostaje po prostu odrzucone przez drugą stronę”.
- A: A co powiesz na następujący argument? Jeśli mamy dwie rzeczy, a i b , to pierwsza z nich posiada własność bycia identyczną z a . Otóż b nie może mieć tej własności, w przeciwnym razie b byłaby a i mielibyśmy tylko jedną rzecz, a nie dwie, jak zakładamy. Zatem a posiada przynajmniej jedną własność, której nie posiada b , mianowicie własność bycia identyczną z a .
- B: To tylko czcza gadanina, ponieważ „ a posiada własność bycia identyczną z a ” znaczy po prostu, że „ a jest a ”. Kiedy zaczniesz mówić „ a jest...”, to oczekujesz, że wiem, do jakiej rzeczy odnosisz się jako do a , a ja spo-

MAX BLACK (1909-1988) – ur. w Baku (Azerbejdżan), w latach 1931-1936 wykładowca matematyki w Royal Grammar School w Newcastle, a w latach 1936-1940 w Institute of Education w Londynie; w 1940 r. przeniósł się do USA na Wydział Filozofii University of Illinois w Urbana-Champaign; od 1946 r. był profesorem filozofii na Cornell University w Ithaca, NY.

* *Identity of Indiscernibles*, „Mind” 61 (1952), s. 153-164.

dziewam się dowiedzieć czegoś o tej rzeczy. Kiedy jednak kończysz zdanie słowami „... jest *a*”, pozostawiasz mnie w zawieszaniu. Zdanie „*a* jest *a*” to nieprzydatna tautologia.

A: Czy z równym lekceważeniem odnosisz się do różnicy, jak do identyczności? W przeciwieństwie do *b*, *a* posiada bowiem również własność bycia różną od *b*. To następna własność, którą posiada jedna z tych rzeczy, a której brak drugiej.

B: Nie mówisz nic ponad to, że *b* różni się od *a*. Według mnie sformułowanie „*a* jest różne od *b*” posiada tę przewagę nad „*a* jest *a*”, że można go użyć do przekazania informacji. Słyszając je w użyciu, mógłbym się dowiedzieć, że *a* i *b* stosują się do różnych rzeczy. Nie to jednak chcesz powiedzieć, ponieważ usiłujesz użyć (*use*) tych nazw, a nie wspomnieć o nich (*mention*). Kiedy już wiem, do czego odnoszą się *a* i *b*, „*a* jest różne od *b*” nie mówi mi nic nowego. Jest to kolejna nieprzydatna tautologia.

A: Nie spodziewałem się, że potraktujesz „tautologię” jako obelgę. Tautologia czy nie, zdanie to posiada użycie filozoficzne. Wyraża ono konieczną prawdę, że różne rzeczy posiadają przynajmniej jedną własność, która nie jest im wspólna. Toteż różne rzeczy muszą być odróżnialne; a zatem, przez kontrapozycję, rzeczy nieodróżnialne muszą być identyczne. Q. E. D.

B: Po co zaciemniać sprawy tym staromodnym językiem? Przez „nieodróżnialne” rozumiesz, jak przypuszczam, to samo, co „posiadające wszystkie własności wspólne”. Czy twierdzisz, że dowiodłeś, iż dwie rzeczy posiadające wszystkie własności wspólne są identyczne?

A: Dokładnie.

B: W takim razie nie jest to najlepszy sposób sformułowania twojego wniosku. Jeśli *a* i *b* są identyczne, to istnieje tylko jedna rzecz posiadająca dwie nazwy: „*a*” i „*b*”; a wobec tego absurdem jest powiedzenie, że *a* i *b* są dwiema rzeczami. I odwrotnie, jeśli już przyjąłeś, że istnieją *dwie* rzeczy posiadające wszystkie własności wspólne, to nie możesz bez popadania w sprzeczność powiedzieć, że są *one* „identyczne”.

A: Trudno mi uwierzyć, że naprawdę wprowadziło cię to w błąd. Chciałem po prostu powiedzieć, że jest logicznie niemożliwe, aby dwie rzeczy miały wszystkie własności wspólne. Pokazałem, że *a* musi posiadać przynajmniej dwie własności – własność bycia identyczną z *a* oraz własność bycia różną od *b* – które nie mogą być własnościami *b*. Czy nie dowodzi to zasady identyczności rzeczy nieodróżnialnych?

B: Być może coś udowodniłeś. Jeśli tak, to natura twojego dowodu powinna nam pokazać, co dokładnie. Jeśli chcesz nazywać „bycie identyczną z *a*”

„własnością”, to, jak się domyślam, nie mogę cię powstrzymać. Musisz jednak przyjąć konsekwencje takiego sposobu mówienia. Mówiąc „*a* posiada własność bycia identyczną z *a*”, masz na myśli tylko tyle, że *a* jest *a*. A mówiąc, że „*b* nie posiada własności bycia identyczną z *a*”, masz na myśli tylko tyle, że *b* nie jest *a*. „Udowodniłeś” więc, że *a* jest *a*, a *b* nie jest *a*, czyli, że *a* i *b* się różnią. Podobnie, mówiąc, że *a*, w przeciwieństwie do *b*, posiada własność bycia różną od *b*, powiedziałaś tylko tyle, że *a* i *b* się różnią. Faktycznie wyrażasz tylko innymi słowami hipotezę, że *a* i *b* się różnią, nazywając to przypadkiem „różnicy własności”. Jeśli pominiemy mylący sposób opisu, twoja słynna zasada sprowadza się do banału, że różne rzeczy się różnią. Święta prawda! Ale jaka nieciekawa!

A: Cóż, własności identyczności i różnicy mogą być nieciekawe, ale są to własności. Gdybym dowiódł, że trawa jest zielona, to powiedziałabyś, jak się domyślam, że nie udowodniłem, iż trawa ma kolor.

B: Z pewnością nie dowiódłabyś, że trawa ma jakiś kolor *inny niż* zielony.

A: Wychodzi na to, że zaprzeczasz, iż wniosek mojego argumentu *wynika* z przesłanki, iż *a* i *b* się różnią.

B: Nie, mój zarzut dotyczy trywialności twojego wniosku. Jeśli chcesz bronić interesującej zasady, to musisz zawęzić rozumienie „własności” – w taki sposób, aby „identyczność” i „różnica” nie zaliczały się do własności.

A: Wygląda na to, że przez interesującą zasadę rozumiesz taką, którą trudno będzie mi ustalić. Czy pozwolisz mi przynajmniej zaliczyć do „własności” to, co nazywa się niekiedy „charakterystykami relacyjnymi” – jak *bycie żoną Cezara* lub *znajdowanie się w pewnej odległości od Londynu*?

B: Czemu nie? Jeśli zamierzasz bronić tej zasady, to do ciebie należy wybór wersji, której chcesz bronić.

A: W taki razie nie muszę zaliczać identyczności i różnicy do własności. Oto inny argument, który wydaje mi się w pełni konkluzywny. Jedynym sposobem, w jaki możemy odkryć, że istnieją dwie różne rzeczy jest odkrycie, że jedna z nich posiada jakość, której nie posiada druga lub że jedna z nich posiada charakterystykę relacyjną, której nie posiada druga.

Jeśli *obie* są niebieskie, twarde, słodkie itd., posiadają ten sam kształt i wymiary oraz pozostają w tych samych relacjach do wszystkiego we wszechświecie, to logicznie niemożliwe jest ich odróżnienie. Przypuszczenie, że w takim przypadku mogłyby faktycznie istnieć dwie rzeczy byłoby *z zasady* nieweryfikowalne, a zatem pozbawione sensu.

B: Nie nadążam za twoim wywodem.

A: Pomyśl o tym w następujący sposób. Gdyby ta zasada była fałszywa, to fakt, że mogę widzieć tylko dwie swoje ręce, nie dowodziłby, że masz je tylko dwie. Nawet gdyby każdy wyobrażalny test potwierdzał przypuszczenie, że masz dwie ręce, wciąż mógłbyś mieć trzy, cztery albo dowolną inną liczbę. Mógłbyś mieć dziewięć rąk różnych od siebie i nieodróżnialnych od twojej lewej ręki, a dodatkowo dziewięć rąk różnych od siebie i nieodróżnialnych od twojej prawej ręki. A nawet gdybyś naprawdę miał tylko dwie ręce, to ani ty, ani ja, ani ktokolwiek inny nie mógłby o tym wiedzieć. A tego nie mogę już przyjąć. Do takich absurdów dochodzisz z chwilą, gdy odrzucisz weryfikowalność jako test znaczenia.

B: Nie chcę wcale pozbywać się twojej świętej krowy, nic podobnego. Zanim wprost udzielę ci odpowiedzi, pozwól mi podać pewien kontrprzykład.

Czy nie jest logicznie możliwe, że wszechświat składałby się wyłącznie z dwóch dokładnie podobnych kul? Moglibyśmy przyjąć, że obie składają się z chemicznie czystego żelaza, posiadają średnicę o długości jednej mili, mają tę samą temperaturę, kolor itd. – i że poza nimi nie ma nic innego. Wówczas każda jakość i charakterystyka relacyjna jednej byłaby również własnością drugiej. Jeśli to, co opisuję, jest logicznie możliwe, to nie jest niemożliwe, by dwie rzeczy posiadały wszystkie własności wspólne. Wydaje mi się, że *obala* to omawianą zasadę.

A: Powtórzę raz jeszcze: twoje przypuszczenie nie jest weryfikowalne i wobec tego nie można go uznać za sensowne. Ale zakładając, że opisałeś możliwy świat, nadal nie uważam, że obaliłeś tę zasadę. Weź pod uwagę jedną z tych sfer, *a*, ...

B: Jak miałbym to zrobić, skoro nie sposób ich odróżnić? *Którą* z nich mam wziąć pod uwagę?

A: Ależ to niemądre. Mam na myśli jedną z tych kul i pozostawiam ci wybór, którą chcesz wziąć pod uwagę. Gdybym powiedział: „Weź jakąś książkę z półki”, to postąpiłbyś niemądrze, odpowiadając: „Którą?”

B: Kiepskie porównanie. Wiem, jak wziąć jakąś książkę z półki, nie wiem natomiast, jak zidentyfikować jedną z dwóch kul rzekomo znajdujących się samotnie w przestrzeni i tak symetrycznie umieszczonych względem siebie, że żadna nie posiada takiej jakości ani charakterystyki relacyjnej, której nie posiada również druga.

A: Jak już powiedziałem, dowodzi to tylko nieweryfikowalności twojego przypuszczenia. Czy nie możesz sobie wyobrazić, że jedną z kul określa się jako *a*?

- B: Mogę sobie wyobrazić tylko to, co jest logicznie możliwe. Jest logicznie możliwe, że ktoś mógłby znaleźć się w opisanym przeze mnie wszechświecie, zobaczyć jedną z tych kul po swojej prawej stronie i nazwać ją *a*. Z łatwością mogę to sobie wyobrazić, jeśli to cię zadowala.
- A: To świetnie, pozwól więc, że dokończę to, co zacząłem mówić o *a*...
- B: Wciąż nie mogę ci na to pozwolić, ponieważ, w obecnej sytuacji nie masz prawa mówić o *a*. Zgodziłem się jedynie na to, że gdyby miało się zdarzyć coś, co spowodowałoby zmianę w moim wszechświecie – wkroczyłby do niego obserwator, który mógłby widzieć obie kule – to wówczas jedna z tych kul mogłaby mieć nazwę. Sytuacja ta różniłaby się jednak od tej, którą chcę rozważyć. Moje kule nie mają na razie nazw. Gdyby na scenę miał wkroczyć jakiś obserwator, to być może mógłby umieścić czerwony znak na jednej z kul. Równie dobrze mógłbyś powiedzieć: „Przez «*a*» mam na myśli tę kulę, którą w pierwszej kolejności zaznaczono by na czerwono, gdyby ktoś się zjawił i umieścił czerwony znak!” Równie dobrze mógłbyś mnie poprosić o rozważenie pierwszej stokrotki na moim trawniku, którą zerwałoby jakieś dziecko, gdyby dziecko akurat się zjawiło i przystąpiło do zrywania. W tej chwili nie odróżnia to żadnej stokrotki od pozostałych. Udajesz tylko, że używasz jakiejś nazwy.
- A: Moim zdaniem to ty tylko udajesz, że mnie nie rozumiesz. Proszę cię jedynie o to, abys pomyślał o jednej ze swoich kul, wszystko jedno której, tak abym mógł coś o niej powiedzieć, kiedy dasz mi szansę.
- B: Mówisz tak, jak gdyby nazwanie przedmiotu, a następnie pomyślenie o nim to było najprostszą rzeczą na świecie. Ale to wcale nie jest takie proste. Przypuśćmy, że proszę cię o nazwanie dowolnego pająka w moim ogrodzie: jeśli możesz go najpierw złapać albo opisać w niepowtarzalny sposób, to wtedy potrafisz go bez trudu nazwać. Ale nie możesz go wybrać ani tym bardziej „nazwać”, jedynie o nim myśląc. Przywozisz mi na myśl tych matematyków, którzy uważali, że mówienie o aksjomacie wyboru pozwoli im faktycznie wybrać jeden element zbioru, mimo że nie posiadali kryterium wyboru.
- A: W takim razie nigdy nie dasz mi szansy nic powiedzieć. Spróbuję więc sformułować moją uwagę bez używania nazw. Każda z kul będzie się oczywiście różnić od drugiej tym, że znajduje się w pewnej odległości od niej, choć nie znajduje się w żadnej odległości od siebie samej. Inaczej mówiąc, będzie pozostawać w przynajmniej jednej relacji do siebie, w której nie pozostaje do drugiej – w relacji *nieznajdowania się w żadnej odległości od czy znajdowania się w tym samym miejscu co*. Dzięki temu będziemy w stanie je odróżnić.

- B: Nic podobnego. *Każda z nich* będzie miała relacyjną charakterystykę *znajdowanie się w odległości* (powiedzmy) *dwóch mil od środka kuli o średnicy jednej mili* itd. I każda będzie miała relacyjną charakterystykę (jeśli chcesz to tak nazywać) *bycie w tym samym miejscu, co ona sama*. Są one do siebie podobne tak pod tym względem, jak pod każdym innym.
- A: Zauważ jednak, że każda z nich zajmuje inne miejsce i przynajmniej pod tym względem będą się od siebie różnić.
- B: Brzmi to tak, jak gdybyś uważał, że miejsca mają jakieś niezależne istnienie, choć nie podejrzewam cię o taki pogląd. Powiedzenie, że kule są w „różnych miejscach” sprowadza się do powiedzenia, że pozostają one w pewnej odległości od siebie; a widzieliśmy już, że nie pozwoli nam to ich odróżnić. Każda z nich pozostaje w jakiejś odległości – w istocie takiej samej – od drugiej.
- A: Mówiąc, że znajdują się one w różnych miejscach, nie miałem na myśli tylko tego, że znajdują się one w jakiejś odległości od siebie. Z faktu, że jedna kula znajduje się w określonym miejscu, nie wynika istnienia żadnej *innej* kuli. Powiedzenie zatem, że jedna kula znajduje się na swoim miejscu, a druga na swoim, a następnie dodanie, że miejsca te są różne, wydaje mi się czymś odmiennym od powiedzenia, że kule te pozostają w pewnej odległości od siebie.
- B: Co znaczy powiedzenie, że „kula znajduje się na swoim miejscu”? Zupełnie nic, o ile się nie mylę. Gdzie indziej mogłaby się znajdować? Mówisz *tylko* tyle, że kule te znajdują się w różnych miejscach.
- A: Moja riposta jest taka: co znaczy powiedzenie, że „dwie kule znajdują się w różnych miejscach”? Jak to trafnie ująłeś, „gdzie indziej mogłyby się znajdować?”.
- B: Masz rację. Powinienem był powiedzieć, że twoje twierdzenie, iż dwie kule znajdują się w różnych miejscach, nie mówi zupełnie nic, chyba że zwracasz uwagę na konieczną prawdę, że różne przedmioty fizyczne muszą się znajdować w różnych miejscach. Jeśli dwie kule muszą się znajdować w różnych miejscach – a tak jest w istocie – to powiedzenie, że kule te zajmują różne miejsca, nie jest niczym więcej niż powiedzeniem, że są one dwiema kulami.
- A: Przypomina to twoją wcześniejszą uwagę. Nie pozwolisz mi wyprowadzić żadnych wniosków z założenia, że istnieją dwie kule.
- B: Sformułuję to jeszcze inaczej. We wszechświecie z dwoma kulami jedyną racją dla powiedzenia, że zajmowane miejsca się różnią, byłoby to, że są one zajmowane przez różne rzeczy. Aby zatem wykazać, że te miejsca się

różnią, musiałbyś najpierw wykazać, w jakiś inny sposób, że te kule się różnią. Nigdy nie będziesz w stanie odróżnić kul za pomocą zajmowanych przez nie miejsc.

A: Przed chwilą byłeś gotów dopuścić, że ktoś mógłby nadać twoim kulom odmienne nazwy. Czy pozwolisz mi przyjąć, że pewien podróżnik odwiedził twój monotony „wszechświat” i nazwał jedną kulę „Kastorem”, a drugą „Poluksem”?

B: Tak, pod warunkiem, że ty sam nie będziesz próbował użyć tych nazw.

A: Czy podróżnik ten nie musiałby przynajmniej uznać, że *znajdowanie się w odległości dwóch mil od Kastora* nie jest tą samą własnością, co *znajdowanie się w odległości dwóch mil od Poluksa*?

B: Nie widzę po temu żadnego powodu. Gdyby zauważył, że Kastor i Poluks mają dokładnie te same własności, to zauważyłby, że „znajdowanie się w odległości dwóch mil od Kastora” znaczy dokładnie to samo, co „znajdowanie się w odległości dwóch mil od Poluksa”.

A: Nie mogą one znaczyć tego samego. W przeciwnym razie deskrypcja „*znajdowanie się w odległości dwóch mil od Kastora i zarazem nieznanie się w odległości dwóch mil od Poluksa*” byłaby wewnętrznie sprzeczna. Ale wiele ciał odpowiada tej deskrypcji. Gdyby te dwa wyrażenia miały to samo znaczenie, to wszystko, co znajduje się dwie mile od Kastora, znajdowałoby się dwie mile od Poluksa – a to jest jawnie fałszywe. A zatem owe dwa wyrażenia nie mają tego samego znaczenia i nasze dwie kule różnią się przynajmniej pod względem dwóch własności.

B: Których?

A: *Znajdowania się w odległości dwóch mil od Kastora* i *znajdowanie się w odległości dwóch mil od Poluksa*.

B: Teraz jednak *używasz* słów „Kastor” i „Poluks”, jak gdyby naprawdę odnosiły się one do czegoś. Tymczasem to tylko nasi starzy przyjaciele *a* i *b* w przebraniu.

A: Nie chcesz chyba powiedzieć, że przybycie nadającego nazwy podróżnika stwarza własności przestrzenne? Być może nie jesteśmy w stanie nazwać twoich dwóch kul, a w rezultacie i odpowiednich własności; ale własności te muszą tam być.

B: Co to może znaczyć? Podróżnik nie odwiedza kul, a kule nie mają nazw – ani „Kastor” i „Poluks”, ani „*a*” i „*b*”, ani żadnych innych. Nadal jednak chcesz powiedzieć, że posiadają one określone własności, do których nie można się odnieść bez użycia nazw tych kul. Chcesz powiedzieć „własność znajdowania się w jakiejś odległości od Kastora”, mimo że ten spo-

sób mówienia jest wewnętrznie sprzeczny. Nie możesz tego powiedzieć, ale nie chcesz milczeć.

A: Ładnie powiedziane, ale zupełnie nieprzekonujące! Skoro jednak wydasz się tak przekonany do swojej racji, to może wyjaśnisz mi inną sprawę, która mnie niepokoi: nie wiem, czy masz prawo mówić w taki sposób o miejscach i relacjach przestrzennych w związku z twoim tzw. wszechświatem. Dopóki mówisz o naszym wszechświecie – *ty* wszechświecie – to wiem, co rozumiesz przez „odległość”, „średnicę”, „miejsce” itd. Ale w tym, co chcesz nazywać wszechświatem, mimo że zawiera on tylko dwa przedmioty, nie wiem, co te słowa znaczą. O ile się orientuję, stosujesz te terminy przestrzenne w ich obecnym użyciu do hipotetycznej sytuacji, która podważa presupozycję tego użycia.

B: Co rozumiesz przez „presupozycję”?

A: Mówiłeś np. o mierzonych odległościach. A to presuponuje jakiś sposób pomiaru. Zatem twój wszechświat musi zawierać jeszcze trzecią rzecz – linijkę lub jakiś inny przyrząd pomiarowy.

B: Czy twierdzisz, że wszechświat musi zawierać przynajmniej trzy rzeczy? Jaka jest najmniejsza liczba rzeczy koniecznych do powstania świata?

A: Nie, twierdzę jedynie, że nie możesz opisać jakiegoś układu jako *przestrzennego*, dopóki nie zawiera on przynajmniej trzech rzeczy. Jest to część znaczenia słowa „przestrzenny” – nie jest to ani trochę bardziej zagadkowe niż powiedzenie, że gra w szachy jest niemożliwa bez przynajmniej trzydziestu pięciu rzeczy (trzydziestu dwóch figur, szachownicy i dwóch graczy).

B: Jeśli nie masz większych zmartwień, to chętnie poczynię kilka dalszych ustępstw, nie osłabiając wcale siły mojego kontrprzykładu. Dla moich celów ważne było to, że układ dwóch kul jest symetryczny. Tak długo, jak zostanie zachowana ta cecha przedstawionego wszechświata, możemy w nim umieścić dowolną liczbę przedmiotów.

A: Chcesz powiedzieć, dowolną *parzystą* liczbę przedmiotów.

B: Właśnie. Dlaczego nie mielibyśmy sobie wyobrazić płaszczyzny przecinającej tę przestrzeń tak, że wszystko, co dzieje się po jednej stronie, jest zawsze duplikowane w jednakowej odległości po drugiej stronie.

A: Swego rodzaju kosmiczne lustro wytwarzające rzeczywiste obrazy.

B: Tak, poza tym, że nie byłoby żadnego lustra! Chodzi o to, że w *ty* świecie możemy sobie wyobrazić dowolny stopień złożoności i zmienności. Nie ma powodu, aby wykluczyć linijki, kompasy czy wagi. A skoro o tym mowa, nie ma nawet powodu, aby wykluczyć zajście bitwy pod Waterloo.

- A: To znaczy, podwójnej – z Napoleonem poddającym się w dwóch różnych miejscach równocześnie!
- B: Zakładając, że chcesz nazwać obu z nich „Napoleonem”.
- A: Twierdzisz więc, że wszystko mogłoby mieć swoje odbicie po drugiej stronie nieistniejącego Lustra. Jak przypuszczam, zawsze, gdy jakiś mężczyzna by się żenił, jego identyczny bliźniak brałby za żonę identyczną bliźniaczkę narzeczonej?
- B: Otóż to.
- A: Z tym że „identyczne bliźnięta” nie byłyby *numerycznie* identyczne?
- B: Wygląda na to, że się ze mną zgadzasz.
- A: Nic podobnego. To jest po prostu przykład jałowej metafizyki. Gdyby mieszkańcy twojego świata mieli dość rozsądku, aby wiedzieć, co ma sens, a co nie, to nigdy nie przyjęliby, że wszystkie zdarzenia w ich świecie mają swoje duplikaty. O wiele bardziej sensowne byłoby potraktowanie „drugiego” Napoleona jako jedynie lustrzane odbicie – i podobnie w przypadku wszystkich pozostałych rzekomych „duplikatów”.
- B: Mogliby oni przecież przejść przez to „lustro” i przekonać się, że po drugiej stronie woda jest mokra, cukier słodki, a trawa zielona.
- A: Nie zrozumiałeś mnie. Nie postulowaliby oni „innej strony”. Człowiek, patrząc w „lustro”, widziałby *siebie samego*, a nie duplikat. Gdyby przeszedł prosto do „lustra”, to w końcu znalazłby się w swoim punkcie wyjścia, a nie w duplikacie swojego punktu wyjścia. Musieliby oni mieć inną geometrię niż my – ale i tak jest to lepsze niż zmora logików, jaką byłby podwójny wszechświat.
- B: Mogliby oni tak sądzić – do czasu, gdy bliźniaki po raz pierwszy naprawdę zaczęłyby się zachowywać odmiennie!
- A: Teraz to ty manipulujesz swoim założeniem. Nie możesz mieć swojego wszechświata, a zarazem go zmienić.
- B: W porządku, cofam to, co powiedziałem.
- A: Im dłużej myślę o twoim wszechświecie, tym bardziej dziwaczny mi się on wydaje. Co by się stało, gdyby jakiś człowiek przeszedł przez twoje niewidzialne „lustro”? W chwili przechodzenia jego ciało musiałoby, dla zachowania symetrii, zmienić kształt. Czy stopniowo skurczyłoby się ono do zera, a następnie rozszerzyło na powrót?
- B: Przyznam, że nie pomyślałem o tym.
- A: A oto coś, co niweczy całą tę koncepcję: czy powiedziałbyś, że jeden z dwóch Napoleonów w twoim wszechświecie ma serce po prawej stronie – to znaczy, dosłownie?

B: Ależ oczywiście.

A: W taki razie jego bliźniak z „lustrzanego odbicia” miałby serce po przeciwnej stronie ciała. Jeden Napoleon miałby swoje serce po lewej stronie ciała, a drugi miałby je po prawej.

B: Istotnie, ale mimo to przedmioty takie jak kule nadal byłyby nieodróżnialne. Pozwól jednak, że spróbuję jeszcze raz. Zrezygnuję z pierwotnej idei *plaszczyny* symetrii, przyjmując w zamian, że dysponujemy wyłącznie *środkiem* symetrii. Chodzi mi o to, że wszystko, co działałoby się w dowolnym miejscu byłoby dokładnie duplikowane po drugiej stronie w miejscu o takiej samej odległości od środka symetrii. Krótko mówiąc, wszechświat byłby, jak mówią matematycy, „radikalnie symetryczny”. Aby uniknąć komplikacji, moglibyśmy przyjąć, że sam środek symetrii jest fizycznie niedostępny, tak że żadne ciało materialne nie może go przekroczyć. W *tym* wszechświecie, identyczne bliźnięta musiałyby być albo oba praworęczne, albo oba leworęczne.

A: Twoje wszechświaty zaczynają być tak liczne, jak gwiazdy na niebie. Jesteś zbyt pomysłowy, aby uznać siłę mojego argumentu z weryfikowalności. Czy nie dostrzegasz, że twój rzekomy opis wszechświata, w którym wszystko ma swojego „identycznego bliźniaka”, nie opisuje czegoś weryfikowalnie różnego od odpowiadającego mu wszechświata bez takiej duplikacji? Tak być musi, bez względu na to, jakiego rodzaju symetrię przejawia twój wszechświat.

B: Zakładasz, że aby zweryfikować, czy istnieją dwie rzeczy określonego rodzaju, możliwe musi być wykazanie, że jedna posiada własność, której brak drugiej. Tak jednak nie jest. Para bardzo zbliżonych, ale tylko podobnych pól magnetycznych wytwarza charakterystyczne pole siły, które daje mi pewność, że istnieją dwa pola, nawet jeśli nie potrafię zbadać ich z osobna. Obecność dwóch odległych od siebie i dokładnie podobnych gwiazd można by wykryć przez pewien wypadkowy efekt grawitacyjny lub przez interferencję optyczną – lub w jakiś podobny sposób – mimo że nie mamy sposobu zbadania jednej odrębnie od drugiej. Czyż fizycy nie mówią czegoś podobnego o elektronach we wnętrzu atomu? Możemy zweryfikować, że istnieją dwa – czyli zweryfikować pewną własność całego systemu – mimo że nie ma sposobu, aby wykryć takiej charakterystyki, która w sposób wyjątkowy określa jakiś element tego układu.

A: Gdybyś jednak zbliżył się do tych gwiazd, jedna z nich znajdowałaby się po twojej prawej stronie, a druga po lewej. A to pozwalałoby je odróżnić.

- B: Rzeczywiście. Czemu nie mielibyśmy więc powiedzieć, że te dwie gwiazdy są od siebie odróżnialne – mając na myśli to, że jakiś obserwator mógłby widzieć jedną z nich po swojej prawej stronie, a drugą po lewej, lub, nieco ogólniej, że byłoby *możliwe*, iż jedna z gwiazd uzyskuje pewną relację do trzeciego przedmiotu i że druga z nich nie ma takiej relacji do tego przedmiotu.
- A: A zatem mimo wszystko zgadzasz się ze mną.
- B: Nie, jeśli masz przez to na myśli, że te dwie gwiazdy nie posiadają wszystkich własności wspólnych. Powiedziałem tylko, że jest logicznie możliwe, aby weszły one w odmiennie relacje do trzeciego przedmiotu. To jednak byłaby zmiana we wszechświecie.
- A: Jeśli masz rację, to nic, co nie jest obserwowane, nie byłoby obserwowalne. Albowiem obecność obserwatora zawsze by to zmieniała i obserwacja byłaby zawsze obserwacją czegoś innego.
- B: Nie twierdzę, że każda obserwacja zmienia to, co jest obserwowane. Mam na myśli to, że we wszechświecie z dwiema kulami nie ma żadnego *znajdowania się po prawej stronie* i *znajdowania się po lewej stronie*, zanim nie pojawi się obserwator, to znaczy zanim nie dokona się rzeczywista zmiana.
- A: Ale same kule nie uległyby zmianie.
- B: Przeciwnie: nabyłyby nowe charakterystyki relacyjne. Powtarzam, że pod nieobecność asymetrycznego obserwatora kule te miałyby wszystkie własności wspólne (w tym, jeśli chcesz, moc wchodzenia w odmiennie relacje z innymi przedmiotami). Tak więc zasada identyczności rzeczy nieodróżnialnych jest fałszywa.
- A: Może więc naprawdę masz dwadzieścia rąk?
- B: Bynajmniej. To, co powiedziałem, nie zabrania mi utrzymywać, że możemy zweryfikować, iż mam dokładnie dwie. Moglibyśmy natomiast wiedzieć, że istnieją dwie rzeczy, mimo iż nie istniałby żaden sposób, aby odróżnić jedną od drugiej. Omawiana zasada jest fałszywa.
- A: Nie jestem zaskoczony, że doszedłeś do takiego wniosku, ponieważ założyłeś go w opisie swojego fantastycznego „wszechświata”. Naturalnie, gdybyś wyszedł od założenia, że dwie kule są numerycznie różne, choć jakościowo podobne, to zakończyłbyś „dowodząc” to, co najpierw założyłeś.
- B: Ależ ja niczego nie „dowodziłem”. Próbowałem uzasadnić moją tezę, że jest logicznie możliwe, aby dwie rzeczy miały wszystkie własności wspólne, przez podanie obrazowego opisu. (Podobnie, gdybym miał wykazać, że jest logicznie możliwe, iż zupełnie nic nie widać, poprosiłbym cię

o wyobrażenie sobie wszechświata, w którym wszyscy są niewidomi.) To ty miałeś udowodnić, że mój opis zawiera ukrytą sprzeczność – i nie powiodło ci się.

A: Mimo wszystko, nadal mam wątpliwości.

B: Niepotrzebnie.

Z angielskiego przełożył Marcin Iwanicki

Słowa kluczowe: identyczność, nierozróżnialność.

Key words: identity, indiscernibility.

Information about Translator: M.A. MARCIN IWANICKI – Chair of the History of Modern and Contemporary Philosophy, Faculty of Philosophy, The John Paul II Catholic University of Lublin; address for correspondence: Al. Raławickie 14, PL 20-950 Lublin; e-mail: miwanick@nd.edu